

Dariusz Karłowicz o 11. numerze „Teologii Politycznej”

Napięcie jest bardzo duże i nie mamy wiele czasu. Musimy myśleć poważnie. Patrzyć na rzeczywistość zarówno z perspektywy ideowej, jak i pod kątem dziejących się na naszych oczach procesów historycznych, przyjrzeć się sytuacji w Polsce, w Europie i na świecie. Temu służy 11. numer rocznika „Teologia Polityczna” – mówi Dariusz Karłowicz, redaktor naczelny i współzałożyciel „Teologii Politycznej”.

Wesprzyj wydanie 11. numeru rocznika „Teologia Polityczna”!

Jakie współczesne zjawiska i zdarzenia zainspirowały Redakcję Teologii Politycznej do podjęcia tematu kryzysu liberalizmu?

Dariusz Karłowicz (redaktor naczelny i współzałożyciel „Teologii Politycznej”): Zmiany w dzisiejszej polityce są oczywiste. Partie nazywane pogardliwie „populistycznymi” łącznie stanowią dziś trzecią część Parlamentu Europejskiego, w kilku krajach Europy sprawują władzę, w kolejnych odgrywają istotną rolę w opozycji. Tak jest w Niemczech, we Francji, Hiszpanii, Szwecji. Tradycyjne partie, te, które w rozmaitych wcieleniach dominowały od II wojny światowej w polityce europejskiej, albo niemal znikają ze sceny politycznej, jak ma to miejsce we Francji, albo bardzo znacząco zmniejszają swoje wpływy, jak w Niemczech. Pora zapytać, co się właściwie dzieje, jakie są

przyczyny tych zmian, których nie da się już dłużej tłumaczyć manipulacją, złowrogą rolą mediów społecznościowych, kłamstwem internetowym czy przejściowym złym samopoczuciem Europejczyków. Trzeba sięgnąć głębiej. Czy mamy do czynienia z poważnym kryzysem fundamentu, na którym została zbudowana Europa? Co dzieje się z pozornie nienaruszalnymi założeniami: uniwersalnymi roszczeniami liberalnego porządku, bezalternatywnością demokratycznego państwa prawa we wszystkich politycznych konstelacjach, określonym i wszędzie akceptowanym stosunkiem polityki i religii? Właśnie nad tym zastanawiamy się w nadchodzącym numerze rocznika „Teologii Politycznej”.

Czy można w takim razie powiedzieć, że czas politycznych oczywistości i bezdyskusyjnych liberalnych założeń odchodzi w przeszłość?

Zdecydowanie. Mówię to nie jako strona sporu, tylko ktoś, kto próbuje opisywać rzeczywistość. Co najdziwniejsze, nie dotyczy to wyłącznie, nazwijmy to – delikatnie mówiąc – ekstrawaganckich krajów, takich jak Rosja. Głos, że trzeba przemyśleć na nowo liberalne założenia pojawia się z ogromną mocą w największych państwach Europy. Rzecz zdumiewająca, że jest szczególnie żywy w krajach, które odniosły po II wojnie światowej największy sukces – zarówno w sensie realnej, politycznej stabilności, jak i w kategoriach sukcesu ekonomicznego. I mówię o sukcesie mierzonym na wiele sposobów, nie tylko w skali makroekonomicznej, ale również poprzez powszechność dostępu do rozmaitych usług, realne upodmiotowienie wspólnoty i inne zjawiska, które nauczyliśmy się uważać za wielkie zdobycze, zmieniające rzeczywistość po wojnie. Tymczasem badania pokazują, że to właśnie tam głos sprzeciwu jest szczególnie żywy. Mówię o największych

krajach np. o drugim co do potęgi gospodarczej kraju Unii Europejskiej, a więc Wielkiej Brytanii, która jest w przedpokoju z napisem „exit” na drzwiach. Mówię o Włoszech i Hiszpanii. Ale mam na myśli również, co najdziwniejsze, kraj, który wydaje się być pod każdym względem największym beneficjentem Unii Europejskiej – czyli Niemcy. W państwie, które niemal dławi się korzyściami wyciąganymi z obecnego układu sił poziom niechęci do istniejącego stanu rzeczy jest zadziwiająco wysoki. Zresztą nie tylko niechęci, ale i niewiary w funkcjonowanie instytucji, w podmiotowość wspólnoty politycznej, we wpływ, jaki na politykę dają wybory. Jest to sytuacja pod każdym względem dramatyczna. Ja myślę, że mamy jeszcze trochę czasu, żeby to przemyśleć. Jestem zdania, i piszę o tym w tekście, który zamieściłem w nadchodzącym numerze, że wbrew wielu opiniom, to partie protestu są dziś katechonem, tym kto powstrzymuje koniec. To partie protestu skłaniają ludzi kontestujących obecny stan rzeczy, aby szli do urn, a nie na ulice. Ale to nie będzie trwało wiecznie.

Można chyba powiedzieć, że pogłoski o końcu historii okazały się przedwczesne?

Tak, chociaż odzwyczajanie się od tego mitu zajmuje Europie zaskakująco dużo czasu. Biorąc pod uwagę skalę kryzysu widocznego nie tylko w ustalanych przez socjologów procentach, ale i w takich miernikach jak liczba spalonych samochodów czy ciężko pobitych demonstrantów... Jak by nie spojrzeć, niepokój jest wielki. Niestety kiedy obserwuje się zapał z jakim elity brukselskie, wyzwolone wreszcie z wyborczych obowiązków, zajmują się sobą, walcząc o to, kto zajmie który fotel, to ogarnia zdumienie i zniechęcenie. Ale miejmy nadzieję, że kiedy miejsca zostaną wreszcie obsadzone, to choćby na chwilę wróci zainteresowanie rzeczywistością. Bo jest się czym zajmować.

Napięcie jest bardzo duże i nie mamy wiele czasu. Musimy myśleć poważnie. Musimy patrzeć na rzeczywistość zarówno z perspektywy idei, jak i pod kątem dziejących się na naszych oczach procesów politycznych. Temu służy 11. numer rocznika „Teologia Polityczna”.

[WIDEO] Dariusz Karłowicz zachęca do wsparcia zbiórki na wydanie 11. numeru rocznika „Teologia Polityczna”

Przełącz darowiznę na wydanie 11. numeru rocznika „Teologia Polityczna”